Rok IV. Warszawa-Kraków, dnia 20. lutego 1912. № 52.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem **Józefa z Rozprzy Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedynczego numeru: 20 kop.

OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogloszeniowych i agentów.

Treść numeru:

WITOŁD BUNIKIEWICZ.

Przegląd wyobrażeń estetycznych u progu rokoka.

(Ciąg dalszy).

Zwykle gdy ktoś się pyta o kobietę, której nie zna — brzmi pierwsze jego pytanie: Czy jest piękna — a potem czy rozumna, patania zaś o cnocie nigdy nie zadaje.

Jdeał człowieka fontenellowskiego jest w całem tego słowa znaczeniu ideałem człowieka rokokowego. Epikuryjczyk, wdzięczny, zdobny, czuły delikatnością, wypływem dobrych zalet umysłu i serca, ponad wszystko przenosi użycie, jako rzecz piękną w sensie anakreontowskiej strofy:

Gdyby złoto miało służyć
na to, aby wiek przedłużyć,
gromadziłbym złota stos.
A na śmierci zaproszenie
wypróżniłbym wnet kieszenie
i dałbym jej pełny trzos.
Lecz jeżeli Parka blada
na te targi nie pozwoli,
złoto na nic się nie nada.
Miłość, śpiew, smaczna biesiada
niech pocieszą mnie w tej doli.

Miłość—śpiew—smaczna biesiada były istotnie udziałem trzech pokoleń, które po śmierci Ludwika XIV - dzierżyły ster we Francji.

Zda się Francya odpoczywała niefrasobliwie po krwawo zarobionej chwale „L'art de sourrire“ jak nazywa Olivier Merson w „La peiuture française au 17 et 18 siecle“ sztukę 18 wieku, była najlepszem odbiciem tej epoki, której jednym z ojców był niewątpliwie Fontenelle.

Starożytność znalazła potężnych obrońców i podobnie jak współcześni szukali najwymowniejszych dowodów, by przekonać przeciwników, że poezja i sztuka dawna ustąpić musi miejsca nowym twórcom, tak i zwolennicy starożytności gromadzili swoje argumenty.

Pani Dacier, znakomita tłumaczka Homera, Saphony Terenciusza, w przedmowie do tłumaczonych przez siebie ód Horacego, nazywa współczesnych „barbarzyńcami, którzy spustoszyli Grecję i Rzym i porwali się na czyn niegodziwy, bo zapragnęli zedrzeć wieńce sławy z głów starożytnych poetów“.

Bo gdy starożytni [1]) popełniali jakie błędy, to błędy ich są piękne.

„Bezwstydem jest dla chrześcijanina, pisze pani Dacier [2]), chwalić zbytek i zniewieściałość naszego wieku, przenosząc go nad mądrość starożytnych czasów.

Ideał sztuki określił najlepiej Fenelon,: „prostota czasów starożytnych połączona z duchem chrześcijańskim.“

---

1) Longepierre: Discours sur les anciens Paris. 1687.
2) Mdme Dacier. Des causes de la corruption du goût.

A po stronie pani Dacier stał Menage, de Callieres, Huet, Racine i Boileau, któremu zarzucano, że popełnił plagiat na Horacym pisząc swoją „l'art poetique".

Ta sama walka starożytnych z młodymi przeniosła się na grunt malarstwa, a wrzała ona pod dwoma hasłami. Z jednej strony Akademia paryzka głosiła, że jedyną wartością w malarstwie jest rysunek, taki, jak go nauczyli Grecy, mistrzowie Odrodzenia Włoskiego i Poussin, z drugiej zaś strony pokolenie młodych stawiało *barwę* ponad wszystkie inne wartości malarskie i za przykład brało Rubensa i kolorystykę szkoły holenderskiej.

Wpływ jednak Akademii był przemożny i ona od początku swego istnienia t. j. od 1. lutego 1648. roku niepodzielnie wyrokowała w sprawach sztuk pięknych. Akademia nadawała przywileje, a kto wszedł w jej łono stawał się artystą, wszyscy inni poza Akademią zaliczali się do rzemieślników.

Dla wzmożenia jej wpływu nikomu nie wolno było posługiwać się żyjącym modelem, bo dekret królewski [1]) zabraniał używania modela jakiemukolwiek stowarzyszeniu rzeźbiarzy lub malarzy, bez pozwolenia Akademii. Akademia zaś dawała pozwolenie jedynie swoim członkom.

Szli wprawdzie uczniowie na naukę prywatną do mistrzów, a nawet przyjmowani byli z ochotą, gdyż mistrz, prócz zapłaty jaką pobierał za naukę, miał w uczniu pomocnika i kopistę swoich obrazów i chłopaka do posługi.

Taki wyborny obraz pracowni tego czasu spotykamy w książce braci Goncourtów [2]): „Każdy z uczniów miał swoje zajęcie. Jedni malowali tylko nieba, drudzy głowy, inni suknie". Mieszkali w wspólnym domu, a mistrz często robił im wymówki, skoro niezbyt rychło zabrali się do pracy, że, według jego zrozumienia, nie zasłużyli jak tylko na połowę utrzymania [3]).

Uczeń kopiował obrazy swego mistrza, rysował według modeli gipsowych, nigdy zaś lub wyjątkowo pracował według natury. Uczniom zdawało się, że malarz winien piękne rzeczy malować z pamięci. Jan Chardin, którego przypadek zaniósł do pracowni Noëla Coypela po poprzednich studjach u dwóch mistrzów, był zupełnie zaskoczony, gdy mu kazano wymalować strzelbę myśliwską z natury i nie mógł się nacieszyć urokiem światła i cienia, jaki igrał po metalu [4]).

Nic więc dziwnego, że każdy, kto czuł w sobie zdolności, z tęsknotą spoglądał ku Akademii. Tam pracowało się według szablonu, ale szablon ten lepszym był zawsze, niż pracownia prywatnego nauczyciela. Nic-to, że model przybierał sztuczne pozy, że raz kazano mu być Herkulesem wspartym na sękatej maczudze, a drugi raz udawać Laokona wkrąg którego obwijają się węże—mniejsza, że niezwracano uwagi na barwę i światło [5]). Ciało było zawsze ciałem i kto patrzył na nie własnymi oczyma i własną duszą, zobaczył coś więcej jeszcze, niż rysunek, jedyną troskę profesorów. A zresztą można było uzyskać „prix de Rome" i na koszt królewski kształcić się w Rzymie wśród arcydzieł antycznej sztuki i w środowisku kultury sławnej epoki Odrodzenia.

Król pomyślał o laureatach Akademii paryzkiej i założył im drugą szkołę w Wiecznym Mieście.

A może to nie była nawet troska o sztukę, ani gorące a bezinteresowne umiłowanie piękna i malarstwa, może Ludwikowi XIV. rozchodziło się bardziej o włas-

---

1) L'article 1-mier de statuts de 1663.
2) Edmond et Jules de Goncourt. L'art du XVIII siecle I. Watteau.
3) d'Argenville ed. de 1762. tom IV.
4) Edmond et Jules Goncourt; L'art du XVIII siecle tom I.
5) Pierre—Marcel Levi, La peinture francaise de la mort de Le Brun, jusque a la mort de Watteau.

ną wielkość i chciał, jak to Le Brun pisze w jednym ze swoich listów, mieć na swoje usługi artystów „którzyby niemym językiem rozpowiadali najsławniejsze i najpiękniejsze jego czyny". Może istotnie artyści niczego innego nie powinni byli mieć na myśli, jak przekazanie potomności dzieł królewskich [1]).

W każdym razie minister Colbert tłumaczy powody, dla których Ludwik XIV. chciał mieć swoją akademię w Rzymie i Poussinowi ofiarowywał jej kierownictwo [2]).

Ze względu na malarstwo i rzeźbę, te dwie sztuki, które Jego Królewska Mość bardzo ukochał i uważa je za szczególnie zdatne do przekazania imienia swego potomnym, kilka lat temu powstała tutaj Królewska Akademia rzeźby i malarstwa, gdzie kształci się uczniów rokujących wielkie nadzieje na przyszłość! Ponieważ jednak, Jego Królewskiej M ści wydaje się koniecznem, aby młodzi wychowankowie spędzili jakiś czas w Rzymie i wyrabiali sobie smak na dziełach największych mistrzów starożytności na arcydziełach ostatniego wieku, przeto postanowił wysyłać rok-rocznie pewną liczbę wychowanków wybranych z pośród uczniów Akademii—do Rzymu. Często bowiem tak się dzieje, że ci z największym talentem nie mają środków na podróż Jego Królewska Mość uważa, że byłoby bardzo pożytecznem, aby młodzi uczniowie pozostawali pod kierownictwem jakiegoś znakomitego mistrza, który mógłby nauczyć ich dobrego smaku i maniery starożytnej, aby wskazywał im ukryte tajemnice piękna, prawie nie podobnego do naśladowania, na obrazach które będą kopiować.

Poziom umysłowy uczniów nie był zbyt wysoki skoro Villacert pisze do kierownika Akademii w Rzymie w r. 1699.: „Proszę mi dać znać czy Oppenrodt (laureat akademii paryskiej) umie pisać i czy zna dobrze ortorgrafję, ponieważ często ludzie jego zawodu piszą błędnie".

Rzeźbiarze nie są mędrsi, a wielu z nich ma ledwie słabe pojęcie o literaturze, a w historyi popełniają wiele błędów [3]).

Artyści wykształceni to rzecz prawie wyjątkowa. Wielu z nich należy do rodzin, w których literatura jest zaszczytem [4]).

Van Loo czytać i pisać nie umiał, ale był cenionym malarzem.

(C. d. n.).

WŁ. WĘŻYK.

Dwa słowa o Prawdzie i o Udaniu w utworach sztuki.

Serca prawe cenią prawdę, a umysly do sądu wprawne, umieją odróżnić *sztukę*, w razie gdy takowa jest środkiem wysnuwającym myśl w organ mowy, lub w kształty obrazowe — i w razie gdy takowa jest tylko rusztowaniem ułożonem biegłą ręką w około pustej wewnątrz przestrzeni.— —Gdy w jakiem społeczeństwie

1) Pisrre Marcel—Levi: La peinture française de la Mort de Le Brun à la Mort de Watteau.
2) List Colberta do Poussina, data niepewna, najpewniej jesień roku 1664.
3) Pierre Marcel-Lewi: La peiuture française.
4) Lettre de la Chapelle 10 avril 1693.

zaginą, lub powleką się gęstą warstwą kurzu i błota, odwieczne prawdy które Stwórca umieścił w świecie moralnym, jakoby gwiazdy dla duszy; sama już tylko *pierwotna prostota* lub *geniusz* bywają tych prawd organami. — *Talent* je naśladuje, ale o tyle tylko; o ile dobry meledykon głos ludzki udać zdoła, lub jak biegły alhemik czyni kryształ, lub inny minerał dyamentowi podobnym. — Pierwotna naiwność wrażeń przeczuwa swą wewnętrzną władzę od Boga jej nadaną — głos jej naśladowany, lub dźwięk nienaturalny,—a wyższa zdolność, za pomocą wprawy i chemicznego rozkładu, umie oznaczyć różnicę zachodzącą pomiędzy fałszywym, a prawdziwym dyamentem.—Pośrednie stanowiska pomiędzy temi dwoma ostatecznościami (w razach znamienia prawdy) są najczęściej w obłęd wprowadzane w skutek niedostateczności środków.—Przykładem w życiu towarzyskiem i publicznem stwierdzającym to *założenie* jest w owej burzliwej ku końcowi, a skalonej wewnętrznym brudem epoce przed rewolucyjnej we Francyi sławny *Mirabeau*, który tylko siłą geniusza i szczęśliwą reakcyą burzliwych namiętności uchwyconych żelazną dłonią, potrafił wydźwignąć się z kałuży materyalizmu i rozwiązłych chuci, w których brnął wraz z innemi, i więcej od innych, stał on się przez to nadzwyczajne wysilenie duszy, organem prawd wielkich swojej epoki.—Drugim przykładem świadczącym za prawdziwością pierwotnych wrażeń — jest *Camille Desmulins* którego niepokalana czystość i pierwotny entuzyazm młodzieńczej duszy—obroniły od powszechnej zakały.—W literaturze (wymienionego w powyższym przykładzie kraju), ustrzegli się fałszywego oddźwięku sofistycznych, skalanych, przyćmionych ziemską kurzawą wyobrażeń, Beranger, mocą swego geniuszu wydobywającego iskrę prawdy i filozoficzności z głębokiej i szarej miny wad towarzyskich, i *Chateaubriand* osłonięty tarczą chrześcijańskiego w praktyce żywota. — Wymienione tutaj cztery nazwiska, nie służą za wzór absolutny i jedyny *cnoty* i *prawdy*, w *czynie* i *wyrażeniu*, lecz nasunęły się same jako najtrafniej uosobistniające odrębność rzeczy *samorodnej* i z przekonania pochodzącej; od rzeczy przez utalentowane *naśladownictwo*, do samorodnej zbliżonej—niemającej jednak żadnych korzeni w gruncie.—

Jednym z utalentowanych Jubilerów literackich naśladujących biegle drogie kruszce i brylanty, jest bez wątpienia Balzak. — W pośród odmętu i natłoku trafnych spostrzeżeń, kaskad wdzięcznej wymowy, utrefień sztuki, pachnideł elegancyi i skreślonych biegłą ręką krajobrazów życia, przebija się w dziełach jego—tło mu właściwe, sceptycyzm i materyalizm. Jakżeto różne te fantazye artystyczne że tak powiem, od harmonii koncertowych Walter-Skota! Jakże wyraźniej, przez dzikie widma, krwawe postacie, serca żelazne, bolesne i przestraszające zjawiska, przebija się wielka dusza Szekspira! Tę *odmienność* odkrywa nasze wewnętrzne czucie — między *udaniem* a *prawdą*?

W utworze z *prawdy*, w głębi duszy osiadłej wysnutym, wszystkie główne części są z sobą połączone ściśle i konsekwentnie łańcuchem jedności, któremu *serce* służy za pierwsze ogniwo. W utworze *słusznym*, trzymają się one tylko plecionką zewnętrzną i z pajęczyny wysnutą, dla nadania rzeczy pozornej całości — gdy zaś wiele wewnętrznych części pozbawionemi bywa soków prawdziwego życia. Chcąc to stwierdzić przykładem, przywiedziem tu scenę w której król, obarczony starością, wysyłając w pogoń najwierniejszego z swoich rycerzy za uprowadzonym w niewolę synem,—wśród największej boleści i żalu, wśród drażliwej niecierpliwości ojcowskiego serca, nalegając na otaczających go, o najprędszą pomoc, wstrzymuje swoje rozkazy, i jakby nagłym piorunem rażony, zmienia swe pierwsze postanowienie i wydaje ten najwznioślejszy jęk duszy:

„Nie! Nie tobie powierzę los mego nieszczęśliwego syna!"

„Tyś nigdy nie miał dzieci!" (Szekspir). —

Oto jest prawda odwieczna, którą uczucie zgłębin duszy—jak wulkan płomień wyrzuca!

Za przykład niedostateczności sztuki w zastąpieniu wewnętrznego *przeświadczenia* i *uczucia*, posłyżyć tu może rozbiór np. pierwszej lepszej powieści Balzaka... tej np. w której autor bardzo sztucznie wystawia charakter jak najszlachetniejszego młodzieńca*) zdolnego kilka letniego ukrywania się przed światem z najczystszą miłością przez uczucie przyjaźni, jaką był zawarł od dawna na polu chwały z mę-

*) W Polaku.

żem kochanej kobiety.—Wystawia swego bohatera jako z największą mocą charakteru i poświęceniem męża; tłumiącego w sobie miłość własną, tę najpotężniejszą sprężynę złego i dobrego; jednem słowem, ulepia z niego na wzór Appolina z najpodobniejszej materyi do ciała ludzkiego statuę niby ogniem Pigmaliona ożywioną—nagle jednak kładzie weń przez zapomnienie (lub roztargnienie może) duszę w połowie z ognia a w połowie z błota zapewne dla braku materyału. Twórca podobnego ideału (albo raczej jeśli woli być za takiego tylko uważanym) malarz podobnego obrazu, przypuszcza, jak najnaturalniej -- że podobny człowiek tak szlachetny we wszystkich swoich poprzednich uczynkach, w chwili gdy przyjaciel jego jest przez doktorów na śmierć skazanym, czyni w ogrodzie, wśród rannej przechadzki, dość zrozumiałe wyznanie żonie — swego przyjaciela — daje jej poznać, że się ukrywał dotychczas z swoją własną miłością, w zamiarze uniknięcia niebezpieczeństwa dla obojga — że się przez heroizm przyjaźni i cześć dla cnoty, ukrywał nawet w jej oczach z zdolnemi wzbudzić pogardę, pozorami. — Wyspowiadawszy jej się w sposób tak mało zajmujący w takiej chwili, zapytuje się zręcznie, co ona zamierza uczynić, jak ten kochany tak czule przez niego, przyjaciel, nogi zadrze? — Cóż z tego sądzić? Czy że autor zapomniał tylko o tem, co wprzódy o swym bohaterze powiedział? Czy że zabrakło materyału? Czy też że nie ma cnoty w świecie. Czy w sercu autora? Coś jednak wnosić trzeba, bo rzecz choć nienaturalnie i za naturalnie przedstawiona, razi jednak wewnętrzne uczucie.

Mojem zdaniem, w tem się okazuje, dość brudnie-jasno niedostateczność sztuki, w naśladowaniu *serca*, *prawdy i cnoty*, ta fikcya starożytnych *ognia z Nieba skradzionego*. Te przymioty nie dadzą się wykuć młotem, lub wyrobić dłutem, ale muszą mieć za skład swojej wewnętrzności, człowieka, chcącego je okazywać światu w prawdziwem ich znaczeniu i w ich *absolutnej jedności*.

W sposób Balzakowski ten tylko może pojmować cnotę, przyjaźń i poświęcenie, kto mniema, że mu się uda w nie przestroić jak w pawie piórka, lub ująć je Dagerotypem z obcej natury, i na ten wzór coś ulepić nie starając się o zasiewanie ich ziarna i wyraianie pierwiastkowe w własnem łonie. Jest to tylko faryzeuszostwo i jezuityzm literacki! —

Ta powiastka cechuje stanowisko właściwe w człowieczeństwie i w literaturze podobnych Balzaków.—Ilekroć dotkną nieobmytą z samolubstwa i z indyferentyzmu dłonią, wyższe przedmioty i bardziej natężone strony duszy; tyle razy wydadzą dźwięk fałszywy — a ci co już stoją nad mgłą *optycznych ułudzeń*, przywitają ich wierszem Goetego „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen“ czyli jakby to powiedział nasz Kochanowski:

„Wtedyć tylko znana cnota
Gdy towarzyszką żywota.“

Warszawa 1842.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Kazimierz Tetmajer — Twórca cyklu „Na Skalnem Podhalu“, jako epik Tatr.

(Ciąg dalszy).

Górale tatrzańscy lubią opowiadać, bo lubią mówić. jak Grecy, lubią radzić o byle czem, aby „uchwalować“, jak np. ów stary Topór z Krzysiem, rozmawiający o tem, coby to było, gdyby się woda w Czarnym Stawie w piwo zamieniła... Po długiej rozmowie spostrzegają się wprawdzie, że to niemożliwe, no, ale o czemże by—radzili...

Z ich więc ust, bo górale wszystko „powiedzieć“ umieją, podpatrzył i podsłuchał poeta wiele legend starych i pieśni, opowiadań, zabobonów, których szczątki dotąd przetrwały, odtwarzając je w opowiadaniach „Sablika“, Kreta, Krysia i innych bajarzy tatrzańskich.

A przecie z dawnej mitologii pogańskiej jeszcze coś w górach zostało: np. wiara w strzygi, upiory, topielce i płanetników, co błądzą po księżycu; a przedewszystkiem wiara w dziwożony.

Pogańskie wierzenia te na długo stanęły nawet w poprzek rozwojowi chrześcijaństwa na Podhalu, wytwarzając dziwolągi.

Lud bowiem wezwyczajony obchodzić się z bóstwami, jak z ludźmi, wyobrażając je sobie, jako bogatych gazdów, przyzwyczajony w to tylko wierzyć, co widział, oblekając świat nadzmysłowy w szatę realną, którą brał z otoczenia—wnosił te same pojęcia do religii chrześcijańskiej. I stąd u naszych górali to fatalne pojęcie Boga, którego chcą uważać nawet za wspólnika swoich złodziejskich czynów, jak świadczą o tem: modlitwa przy budowaniu zbójeckiej chałupy, modlitwy Franka Seligi i t. p.

A przecież i w tych zbójeckich duszach bywa nieraz i wzniosłe pojęcie Boga' np. u takiego Smazia, lub Maryny z Hrubego.

Tetmajer w swej twórczej intuicyi zamierzał już kilkakrotnie odtworzyć czas przełomu, czas walki pogaństwa z chrześcijaństwem, czyli jakby jakiś „zmierzch bogów“ na Podhalu, jak np. w noweli „Rosicka“, a potem jaśniej w ustach Maryny z Hrubego. Walki tej jednak prawdziwie epicznie skreślonej, w utworach dotychczasowych jeszcze nie odtworzył, odkładając ten zamiar do powieści, którą zamierza napisać p. t. „Święty Las“.

W każdym razie już dziś powiedzieć można o Tetmajerze, że jest epikiem *przyrody* tatrzańskiej. Bo zaprawdę dziecinna jakaś i święta cześć odzywa się w tych przecudnych strofach, które jej wyśpiewał. Każde słowo gra tu i śpiewa-mieni się tęczą barw przecudnych i dźwięczy, jak złotolity piasek na dnie strumienia górskiego—lub dysze gromową grozą w opisach wichrów halnych, śnieżyc, kurniaw, naremnic i straszliwych powodzi górskich. Przyroda jest dla niego harfą złotostrunną, krynicą natchnień przeczystą, co więcej, jakby rodną, ukochaną siostrą.

„Gazda halny“, który wyszedł oglądać swoje „gazdostwo w górach, to on sam, a góry—to gazdostwo jego „kohane! rodzone! prześlicne!“

Cieszy się każdą kitką kosodrzewiny, co wzrosła na wiosnę, bierze w dłonie. ogląda. Rozmawia po drodze z księżycem, co błysnął z za Koszystej, i z słońcem, co od Lodowego wypłynęło „tak do pół“ z poza turni, i pyta się Wielkiego-Stawu, jak mu się gazdowało, i wyciąga ręce z pozdrowieniem ku Wołoszynowi, i smuci się, że górskie kozy przed nim uciekają, i cieszy się, cieszy tą wiosną, co idzie, że „syćko. syćko bedzie zielone!“

Prześliczny to, perłami malowany obraz polskich Tatr od Czarnego-Stawu i Pięciu-stawów, aż po zielony Wołoszyn i kamienne, grynszpanowe turnie Miedzianego.

A takich przecudnych krain górskich jakże tam wiele...

W opowieści o „Janosiku Nędzy Litmanowskim“ spotykamy np. taki przepiękny obraz doliny Kościeliskiej, a zwłaszcza obozu zbójeckiego, na tle przecudnego wieczoru na hali Pysznej, pod Bystrą i Kamienistą.

„Pośród mnóstwa migotliwych mgiełek stu barw niebieskich, szafirowych, złotych, szmaragdowych, bronzowych i srebrno-żółtych, jakoby przelatywał i rwał się

w strzępy jasno świecący sierp miesiąca, na niebie niebiesko-szafirowem, pełnem niknących i odsłaniających się z pod szybkich mgiełek rubinowo i szafirowo złotych gwiazd.“

„Niebo całe grało muzykę barw, jak skrzypce wysoko strojone, na których nie ozwie się gruby ton, ale które jakoby płoną całe migocącemi, świetlistemi dźwiękami, wartką, skoczną ręką mistrza dobywanemi. Dzwoniło w miesiąc i w gwiazdy niebo rozcielone ponad skałami, kędy cisza wiekuista leżała w wichrze i wysokości.“

Perłami haftowane są też i obrazy z „Krystki“, jak np. ten przecudny opis wrześniowego przedpołudnia w górach:

„Słońce się het po polach rozlało, zimne i czyste, na Tatrach zakwitł mróz białomodrym, zalodniałym szronem, a światło od nich szło ostre, jak w zimie od szyb kościelnych.“

„Na lasach światła mgła, a tak drży, jakby dzwoniła. Po polach owsy w grzędy kładzione, pozłociste.“

„Od młodych rozsianych smreków pada zbity, potężny cień; od olszyn i brzóz polotny i świetlany.“

„Gdzie biegnie płot, miejscami świeci się górną żerdzią, jak z polerowane stali; gdzie jedzie daleko fura ze zbożem, to jakby płynęła, cicho we własnym cieniu.“

„Gdzie wody strużka, to żywe dyamenty.“

„Cicho przelatują ptaki.“

„Po rżyskach, po żółtej ścierni bydło się pasie.“

„Krowy włóczą za sobą swoje widmo, albo nagle stają w słońcu, jak z mojsiądzu.“

„Czasem krowa zaryczy, czasem cielę beknie.“

„Tu ówdzie pasterz, czy pasterka zaśpiewa. Po pod las dzieci ogień kładą, dym prosto w górę leci, siwo błękitny, płomieniem targany od dołu w czerwień jaskrawą.“

„Potoki szumią w dole w zagajach, jednogłośnie, wiekuiście.“

Piękno i mistrzostwo tego obrazu odczuje tylko ten, kto rzeczywiście był w górach w taki pogodny dzień jesienny...

Albo znów wieczór sierpniowy:

„Wieczór sierpniowy, pogodny, bezmiesięczny, nabity gwiazdami. Pod Wołoszynem kołysze się las śmigle, jednostajnie; szumią smerki w uboczy, jak by zaczarowane na szum.“

„Spojrzeć w górę; gwiazdy na nich, na gałęziach, jak ćmy złote, wyklęte na ten las z jakiegoś złotego świata.“

„Spojrzeć wyżej, z polanek leśnych; gwiazdy na turniach, jakby góry w kamienie drogie, czarowane, zakwitły.“

Na tle takich-to iście zaczarowanych obrazów toczy się przedewszystkiem akcya cyklu: „Na Skalnem Podhalu“ chociaż Tatry to tak ulubiona dziedzina poety, że złoci je i stroi najcudniejszemi barwami fantazyi we *wszystkich* swoich utworach.

Oto np. opis ranka czerwcowego w górach:

„Z mrocznej szarej mgły wyłaniały się wierchy, bystro słońcem złocone, w pełnem obłoków niebie tonące.“

„Liliowo sine i fioletowe były te obłoki, które wiatr po szafirowem niebie gnał.“

„Bo wiatr dął silny w to rano wyganiania na halę. Wierchy, jakoby się ścigały z obłokami, to miały je przed sobą, to za sobą, to ginęły w nich; to znowu ponad szczytami skłębił się tuman kolorowy, a czasem rozbił się w strzępy i rozleciał właśnie w chwili, kiedy blask słońca ugadzał, jak gdyby złotawy ryś wpadł między stado barwistych cietrzewi, sinogarlic i dzikich gołębi na kępach podkrywańskich."

Jakaż tu subtelność w kolorystyce zmiennego oświetlenia gór i obłoków, co za finezya w porównaniach?

A są w opisach tych i niziny węgierskie, pełne „mgieł złocistych od słońca"— i hen, olbrzymie lasy podbabiogórskie—i „w błękitnych mgłach" „błękitny" zamek czorsztyński, gdzie Kostka widywał się z owitą „w błękitne" przeźrocze muśliny Beatą Herburtówną... gdy „różowe" jej ciało przez przeźrocz świeciło... — i szczyt Krzywania wysoki, co z góry na Liptów spozierał, a „wysoko w słońcu świecił jego łeb skalny, jakoby hełm z blasku"—i żelazne wrota olbrzyma Garłucha — i przepastny ku niebu sterczący szczyt Lodowego, — i sto innych turni, gdyż o żadnej w miłości swej poeta nie zapomniał.. Opisał stawy, bory, ptaki i drapieżce, turń tych mieszkańce aż po liptowską rówień, na której „jakoby sen leżał różany i złocony."

Dusza poety wypowiada tu najcudniejsze hymny na cześć piękna, tęsknoty swoje ku czemuś najwyższemu, niewysłowionemu, co odczuwa się najszczytniej na łonie przyrody,—

„Bo u skalnego progu,
to tak,—jakobyś rękę podał Bogu."

jak mówi Tetmajer w przecudnych listach Hanusi.

I jest ten śpiew przeczysty na cześć przyrody istotnie zasadniczym elementem twórczości wielkiego poety Tatr. A przytem—jakże nie miłować mu tych starych ludzi, te dawne „ślebodne" czasy Tatr? Wszakże żył i obcował z ostatnimi bajarzami tej pieśni; a cóż bliższego człowiekowi tu na ziemi, jak ciepłe, miłością wzajemną żyjące serce ludzkie? (C. d. n.).

JÓZEF KANTOR.

Pieśń ludowa Podhala.

(Ciąg dalszy).

A już najwięcej napłacze się matka „kie go bez trzi rocki widzieć nie bedzie."

Ale niech tylko dziewczyna szczerze prosi Boga—to on się jej wróci... a jeśliby go zabić mieli na wojnie—to niechże nie zapomni zmówić za niego „paciorecek i zdrowaś Maryjom"..

Najbardziej przemawia do fantazyi górala służba na koniu, bo do ułanów chłopcy „dobierani", przy boku świeci im szabelka, „koniś pod nimi siwy, śrebelnymi" podkowami okuty—a i dziewczęta najmilej na ułana patrzą.

O „cysarzu" śpiewa on sobie:

„Dobry cysarz, dobry, bo nam daje torby,
Cysarecka chleba—masierować trzeba."

Ale więcej tu ironii, niż radości ze stanu wojeńskiego, bo przecie ostrzegał cysarza:

„Cysarzu, cysarzu, na cos nas werbujes,
Małoś zytka nasioł, cym nas wyzimujes."

albo:

„Cysarzu, cysarzu, duzoś nas zwerbował,
Mysy zytko zjadły—cym nas bedzies chował?"

Wyśmiewa się zatem ze swojego stroju:

„Nic mi się nie widzi, ino wojenecka,
Sabelka przy boku, cielęca torbecka"

lub niby z płaczem śpiewa sobie:

„Cok sie nauciekał, cok sie zimy namárz,
Niescęsny wojacek za piecem mie naláz."

to znów cieszy się pozornie cyrwonym kołnierzem — a wolałby mieć „piórecko za kłabuskiem" niż świecący guzik, bo nawet i dziewczyna przyśpiewa mu nieraz:

„Coze mnie Janicku, po twojej podobie,
Cysarskie guzicki świecom sie po tobie!"

Nie wszystkie jednak uważają na to i na zabój kochają się w wojakach. I ani wiedzieć nie chcą o tem, że:

„Wojak nie ludzie—
Pokocha i pódzie..."

Wiedzą one natomiast, że gdy z urlopasami i pieniążkami wrócą już z wojny ich chłopcy, to wtedy chętnie porzucą figle żołnierskie i staną się porządnymi i kochającymi mężami, bo przecie:

„gazdowstwo nie wojsko"

I niejeden wychwalać się wtedy będzie:

„Kie mie strzygli w Sącu, ni mogli dać rady
Kielo było włosów, telo było zwady."

A kochają oni tę ziemię rodzinną, jako rybki wodę:

„Idzie kiyra woda, rybki w niej pływajom,
Dyj se tez górale Ojcyzne kochajom."

a gór swoich, które oni sami najlepiej znają — potrafią obronić ciupagami.

Prawie każda wieś ma zatem swoją własną piosnkę:

„Dunajec, Dunajec w pięknej równi lezy,
Popod same okna bystrá woda biezy"

albo znów:

„Nima ci to, nima, jako w Rogoźniku,
Wyjdzies przed okienka, juześ na trawniku."

albo znów inaczej, gdy z pod hal wracają:

„Nima ci to nima jako pod halami,
Weźnies garnek bryje, idzies za krowami..."

Dziś już jednak inaczej: dziś ni koniak, ni kawior, ni szynka, ni pilzner, ni żadne inne smakołyki nie są już obce pod halami, bo jest-to już zasługą — cywilizacyi.

. . . .

Znowu innem źródłem do poznania innych rysów góralskiej duszy jest cały szereg, najliczniejszy — t. zw. pieśni okolicznościowych. A dodać tu należy, iż cokolwiek góralowi dolega, co go smuci, lub raduje, jakiem jest życie dziecka, parobczaka, gospodarza, starca, lub dziewczyny, jak zapatruje się na życie towarzyskie z sąsiadami, jak na księdza, żyda lub pana, jak na wójta lub żandarma, a wogóle na ludzi, z którymi obcować musi, to wszystko zamknął Podhalanin w pieśni. Więc płynie z niej nieraz smutek, ale nierzadko tryska i dowcip i szyderstwo— a wszystko bogató ustrojone w piękne porównania.

Zabawa połączona z pijatyką, jest może najchętniej widziana u Podhalan, a to prawdopodobnie dlatego, że parobczakowi młodemu najlepiej się wiedzie, bo nawet i dziewczę chętnie za niego zapłaci, gdy mu groszy zbraknie. Więc ani o jutrze nie myśli, ani o tem, że „śmierztecka za lasem wywija pałasem" i tylko chyba zażąda jeszcze:

„Zapłać mi kacmarko, co ci karcme zdobiem,
Całem garłem śpiewam, a nozkami drobiem"

Z dziewcząt się śmieje, które się doń zalecają. Jednej nie chce, bo w jej głowie musi być „warmuz“, skoro każdemu jego słówku wierzy, drugiej, że stara, że sto lat już ma, bo „skoroś się postarzała, djabliż ci po męzie“, innej znowu, że „wargata i podziubana.“

A chociaż żałuje swej młodości, jeśli marnie ją przeżył, gdyż ta już się nie wróci „jak liść na bucynie!“ z utęsknieniem wyczekuje on jesieni, aby mógł nosić „ręcucki w kieseni.“

Pracą jego wtedy—„grule ozgarnować“—a niekiedy i z żydów się naśmiewać, bo

„Pan Jezus zydoski—malućki, nie duzy,
Siad se na przypiecku, fajecke se kuzy.“

A że jest i djabeł w piosenkach Podhala, więc i on obiecał raz babie, że starego jej chłopa udusi, za co musiała dać djabłu „gembusi“, ale gdy się mąż o tem dowiedział—zbił djabła. Djabeł lubi też niekiedy zastąpić chłopcu drogę do dziewczyny, ale parobczak nic sobie z tego nie robi, bo śpiewa:

„Wara djable, wara.
nimas do mnie prawa,
Idem do dziewcyny,
bo mi przyść kazała.“

(Dok. nast.)

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W zakończeniu szeregu pomniejszych utworów prozą — wydanych w książce p. t. *„Arcana“* — pisze **Wacław Wolski**:

W zakończeniu utworu wstępnego;

„Potrzaskane, zgaszone czarne gromnice dymiły...“

W zak. następnego p. t. „Odwiedziny“:

„Tutaj zachichotałem niemo, obłędnie, augurowo—wstydliwie...“
„Płomienny duch zarechotał homerycznie, szatańsko, aż zatoczył się ze śmiechu...“

W zak. nast. p. t. „Intruz“:

„A ja, czytelnik obłąkany, wciąż osłupiałym wzrokiem“
„patrzyłem w niewidzialną, czarną płachtę trzymanej w ręku gazety...“

W zak. nast. p. t. „Nieznajomy“:

„Purpurowa lampa“
„broczyła mglisty mrok, patrząc na mnie obłędnie krwawem okiem cyklopa...“

W zak. nast. p. t. „Kabaret w piekle“:

„A okrutna, molochowa muzyka skrzypiec (jak gdyby Astarte śpiewała kołysankę dziecięciu, poczętemu przypadkiem w potwornych rozkoszach i zrodzonemu niechętnie i nienawistnie) w rozpalonym powietrzu, w kaźniowej łunie buchających kotłów ze smołą, płynie... płynie...“

W zak. nast. p. t. „Czarne domino“:

„z upiornym jękiem skamlę, jak pies “
„...Ale ty milczysz“
„jak czarna, aksamitna kolumna.“

W zak. nast. p. t. „Asceta i Salomy“:

„...W czarnym, aksamitnym mroku, wokoło złotawego trupa-księżyca, umarłego za życia ascety, szaleje biały pożar kobiecych, nagich, płomiennych ciał!...:„

W zak. nast. p. t. „Stary klawikord“:

„...I pęka stary, zakurzony, palisandrowy, staropolski klawikord od rozpierającego go, potężnego szlochu oceanu!...“

W zak. nast. p. t. „Parakletka“:

„zdychającego w kałuży krwi i w barłogu własnych wnętrzności Hioba, przytuliła do macierzyńskiego, litosnego łona,“

W zak. nast. p. t. „Współbiesiadnicy“:

„w rozpaczliwym a bezpłodnym wysiłku ukrycia przed nią tego, co się stało, z jakąś obłędną automatycznością dmuchaliśmy na gorącą zupę...“

W zak. nast. p. t. „Garbaty klown“:

„rzuciłem się na przyodzianego w błazeński hecarski kostium, umączonego na twarzy, zimnego, ciężkiego trupa garbatego mojego przyjaciela!....“

W zak. nast. p. t. „Trzy papugi“:

„*ta trzecia* w złocistej klatce, chociaż śpiąca, w tem podłem morderstwie także zdawała się przyjmować tajemniczy udział...“

W zak. nast. p. t. „Płatniczy“:

„w stojące przedemną na stoliku skisłe, mleczne, ciepłe pomyje“
„zaczęły kapać wolno duże, gorące łzy...“

W zak. nast. p. t. „Mała Dalila“:

„...Zaśmiałem się głupio, obłędnie“
„niby jakiś zidjociały Hamlet z mglistej Północy...“

W zak. nast. p. t. „Spisek“:

„W dzikim obłędzie strachu, potężnym wysiłkiem woli, samozachowawczego instynktu ducha, ciężko, jakbym był z kamienia, dźwignąłem się z ławki“

W zak. nast. p. t. „Beatrix Cenci“:

„Ze strasznym krzykiem grozy wydzieram się z tej straszliwej, czarnej katowni celi, niby z czarnej, ołowianej trumny, i pędzę bezprzytomnie, obłędnie przed siebie, budząc w tych ciemnych, kamiennych omszałych sklepieniach uśpione tutaj od wieków jakieś ponure, zbrodnicze, mordercze echa!“

W zak. nast. p. t. „Audjencja“:

„śmiałem się do siebie cicho, augurowo, obłędnie, czasem aż prychałem ze śmiechu, ku zdumieniu mijanych przezemnie czarnożółtych papug, papieskich szwajcarów...“

W zak. nast. p. t. „Wizja“:

„I ogarnął nas wszystkich wielki, bezdenny *smutek istnienia*“

W zak. nast. p. t. „W Colosseum“:

„Na myśl tę zacząłem się dusić od upiornego, krwawego śmiechu!...“

W zak. nast. p. t. „Rybak“:

„wyszarpuję z tego nieruchomego, zastygłego w śmierci, tragicznego, trupiego morza, ciskający się, jak krwawy rekin na czarnym harpunie wędy, purpurowy, poszarpany, ociekły krwią kawał własnego serca!...“

W zak. nast. p. t. „Wizja Hellady“:

„może coś niecoś odkryję z tych moich ciemnych, mglistych domysłów...“

W zak. nast. p. t. „Augurzy“:

„wstrętne, rozpusze Neptunisko gruchnęło w ślad za mną raz jeszcze, jakby pastwiąc się bezlitośnie nad moją ludzką nędzą, okropnym, drwiącym, ohydnym jakimś, mokrym śmiechem morskiego, potwornego Podfilipa!...“

W zak. nast. p. t. „Niefortunni pigmaljoni“:

„patrzyła lodowo, upiornie w mrok wieczności posępna, tytaniczna *Noc* Michała Anioła...“

W zak. nast. p. t. „Zmierzch“:

„ujrzałem ze zgrozą, jak naga *la Notte*, zeszedłszy z marmurowego piedestalu, milcząca, ponura, zbliżała się ku mnie,“

W zak. nast. p. t. „Zuzia“:

„W *poe*'owskiej, strasznej ciszy czarnego, upiornego parku słychać było trzask pożaru i posępny alarm mojego ochrypłego, obłędnego wrzasku!...“

W zak. nast. p. t. „Kropka nad i“:

„Nie śmieliśmy przeczyć, żeby nie rozdrażniać chorego przyjaciela...“

W zak. nast. p. t. „Anamneza“:

„ta straszna chwila, krwawą, płomienną pieczęcią potępieńczej męki napiętnowała mi duszę na wieki!...“

W zak. nast. p. t. „Raj ognisty“:

„płyną duże, słodkie, ogniste łzy...“

W zak. nast. p. t. „W kaplicy Sykstyńskiej“:

„Wpatrzony w straszną, *mówiącą niemo o grozie bytu*, pomarszczoną twarz zaświatowej staruchy, kumańskiej Sybilli, wybuchnąłem jakimś obłędnym, histerycznym śmiechem!...“

W zak. nast. p. t. „Laokoon rozpętany“:

„...Biały, marmurowy obłęd wspomnień skamienił nas obu w tragicznym bezruchu...“

W zak. nast. p. t. „Anioł“:

„..Uśmiechnąłem się tęsknie, marząco, augurowo do ognistego rycerza Anioła...“

W zak. nast. p. t. „Augurzy“:

„I serca nasze ścisnął bezbrzeżny, melancholijny smutek..“

W zak. nast. p. t. „Krwawe perły“:

„..Ogromne, krwawe perły mej duszy już mi piersi zasypały... sięgają gardła.. ...Duszę się...“

W zak. nast. p. t. „Prigioui Mamertini“:

„...Zemdlonego i strasznie potłuczonego wynieśli mnie woźni na świeże powietrze...“

W zak. nast. p. t. „Ksiądz bez ręki“:

„Hej łzy się kręcą!...“, jak kiedyś gdzieś napisał Sienkiewicz...“

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Józef Weyssenhoff.—„*Znaj pana*“—Nowele —(Spis rzeczy: Znaj pana — Pani Teodora—Pod piorunami—Wyroki — Dwa sumienia) — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 165—Cena: 1 rb. 50 kop.

Władysław St. Reymont.—„*Ave Patria*“ —(Spis rzeczy: Ave patria. — Lili.—Burza.—Tęsknota. —W palarni opium.—Sielanka.—Los toros. — Ostatni). — Piąty tysiąc.—Warszawa.—Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 341—Cena: 1 rb. 50 kop.

Aleksander Świętochowski.— „*Źródła moralności*“ — Warszawa 1912.—Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 302—Cena: 2 rb.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. — „*Zawisza Czarny*“ — Szkic dramatyczny. — Akty cztery. — Wydanie nowe. — Warszawa. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych“ № 724.- Stron 136—Cena: 40 kop.

Stanisław Ostrowski.—„*Wielki Rok*“—Powieść na tle 1812. r. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 353—Cena: 1 rb. 50 kop.

Marya Rodziewiczówna — „*Nieoswojone ptaki*“. — Powieść.—Część I. i II.—Warszawa. —„Biblioteka Dzieł Wyborowych“ № 725. i 726.—Stron 260.

Bolesław Gorczyński.—„*Na tropie trucizny*“ — Romans. — Warszawa 1912.—Nakład Tow. Akc. Wydawniczego „Świat“—Skład główny w księgarni: E. Wende i S ka w Warszawie.—Stron 334.

Wincenty Rapacki.—„*Hanza*“ — Powieść z XV. wieku z 6-ciu illustracyami.—Warszawa, styczeń 1912. — „Ciekawe Powieści“ № 25. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 186.

Wincenty Lutosławski. — „*Na drodze ku wielkiej przemianie*" — Z przedmową autora. — Warszawa 1912. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 342—Cena: 1 rb. 80 kop.

Wincenty Kosiakiewicz. — „*Gąsiorkowski*". —Powieść. — Tom I. Warszawa.— „Biblioteka Dzieł Wyborowych" № 729.—Stron 156—Cena: 40 kop.

Zygmunt Kisielewski.—„*Wędrowiec*"—(Spis rzeczy: Panna Róża — Król Befany - W parku—Wędrowiec—Feliks Zwardoń) — Warszawa 1912. Nakładem J. M. Muszkowskiego.—G. Centnerszwer i S-ka —Stron 277.

Juljan Eismond.—„*Bajki i prawdy*"—Warszawa.—„Biblioteka Dzieł Wyborowych" № 727.—Stron 132—Cena: 40 kop.

Wiktor Dierżanowski.—„*Nam jeno szumy zwiastują wiosnę*"—Warszawa 1912.— Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.—Stron 212.

Aleksandra Suszczyńska —„*Wrogowie*"—(Treść: Wrogowie. — Lazzarone.—Jej imię.—Brzemię.—Zemsta bogini.—Jesień.—Najmilsze kochanie. Dziwy. — Anna.— Chrzciny.—W szkole). — Warszawa: Gebethner i Wolff. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 320—Cena: 1 rb. 50 kop.

Eugenja Żmijewska.—„*Zdaleka i zbliska*"—Nowele, wspomnienia i wrażenia.— Z portretem autorki.—Warszawa 1912.—„Biblioteka Dzieł Wyborowych" № 723.— Stron 137—Cena: 40 kop.

Zuzanna Rabska. — „*Dogaressa*" — (Spis rzeczy: Dogaressa—Listy od Niej— Miłość Bazi—Dziedzic — Linja—Dzień młodości — Miasto Madonny — Bohaterka dnia—Zemsta Literatury - Niewolnica).—Z portretem autorki. — Warszawa 1912.— Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i Wolff —Stron 208.

Edward Jordan-Krąkowski.—Zbiorek poezji.—(Pory roku—Miłość—Tęsknota). Warszawa 1912.—Księgarnia Jana Fiszera —Stron 114.

Józef Jankowski.—„*Magia piękności*" - (Teorya równej wagi) - Zarys wiedzy jedności.—Listy do przyjaciółki.—Tym, co nie wiedzą — Warszawa. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych" № 720.—Stron 148—Cena: 50 kop.

Tadeusz Ulanowski.—„*Summa summarum*" Z rysunkami autora. — Warszawa 1912.—Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 103.

Wiktor Hugo.—„*Człowiek śmiechu*"—Powieść.— Tłomaczył z francuskiego Felicjan Faleński—Tomy I. II. i III. z 19-u ilustracjami.—Miesięcznika „Ciekawe Powieści" № 22. 23. i 24.—Warszawa 1912.—Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 190+199+191.

„*Lwów*"—Krótki przewodnik po Lwowie i okolicy.—Z planem i 13 ilustracjami.—Nakładem Kraj. Związku Turystycznego w Krakowie. — Stron 64 — Cena: 25 kop.

„*Kraków i najbliższe okolice*" — Krótki przewodnik po Krakowie i okolicy. — Z planem i 17 ilustracjami.—Nakładem Kraj. Związku Turystycznego w Krakowie.— Stron 55.—Cena: 25 kop.

„*Myśl i życie*"—Miesięcznik poświęcony postępom filozofii i wiedzy w związku z zagadnieniami życia—pod redakcyą W. M. Kozłowskiego. — № 1. — Warszawa, styczeń 1912. r.—Nakład księgarni M. Arcta.—Stron 32—Cena: 25 kop.

„*Sfinks*" — Miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy pod redakcją Władysława Bukowińskiego. — Zeszyt 47. i 48. — Warszawa, listopad i grudzień 1911.— Stron 168+168.—Cena pojedyńczego zeszytu: 1 rb.

I. O. S.—„*Piłka nożna*"—(Football)—Reguły gry.—Warszawa 1912. — Wydawnictwo „Sportu Powszechnego".—Stron 36 - Cena: 50 kop.

Jan Zagleniczny. — „*O warunkach rozwoju cukrownictwa w kraju naszym*" — Warszawa 1912.—Nakładem „Głosu Warszawskiego"—Stron 26—Cena: 20 kop.

„*Rocznik Gebethnera i Wolffa na rok 1912*". - Kalendarz encyklopedyczno-praktyczny, ozdobiony 200 ilustracjami, tablicami i portretami. — Warszawa 1912.— Stron 363—Cena: 60 kop.

W NAWIASIE

W krainie morza...

Jest jakaś wielka cisza w tej wieczerzy..
Przy białym stole, biesiadnianym stole,
Gość nieproszony siadł i w waszym kole
Głuche, posępne zamyślenie szerzy...

Czemu rybackie dzisiaj zmilkły pieśni?
Wilja odjazdu. Wszak połów obfity
Jutro was czeka i sen wasz ukryty,
Ten upragniony już się ucieleśni.

Dzisiaj nam jakoś dziwnie głucho szumi
To nasze wielkie, ukochane morze,
I lęk przeczucia radość naszą tłumi.

Morze jest czasem złe i zęby szczerzy
Jak pies rozwściekły. Śmierć nas czeka
[może.
...Gość nieproszony usiadł przy wieczerzy.

*

Pojechali hen Bretoni
W wodniste bezdroża,
Wiatr im zawył z głuchej toni
Śmiertelną pieśń morza.

Wiatr im zawył, spiętrzył fale—
Pozwijali żagle

Czarny całun zakrył dale
Niebo zżółkło. Nagle

Sunie widmo śmierci białe
Po-przez morze oszalałe,
Nikogo nie minie..

Trwoga w serce wpija szpony;
„Kto Bretonem urodzony
Ten na morzu ginie“...

*

Bezdennie smutne piaszczyste wybrzeże.
Od rozwichrzonych bezlitośnie fal,
Co liche barki hen! porwały w dal,
Dmie wicher słony. Błagalne pacierze

Z tryumfem mocy wciąż pochłania morze
I rozigrane z pobielałych warg
Serdeczne szepty kradnie bólu, skarg,
By je w spienione gdzieś rzucić bezdroże.

O nieruchome, mgłą owiane oczy,
W których pogasły wszystkie życia błyski!
Wpatrzone w bezkres wód, gdzie bój
[się toczy.
Dzisiaj wam morze kracze pieśń zniszczenia.
To słodkie morze czasem do kołyski
Zsyła wam także lazurowe śnienia...

Eugienjusz Popoff.

Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: **Piotr Ambroziewicz.**

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.